

Barbary John obrazy świata między chaosem a porządkiem

Natura i człowiek inspirowały sztukę w całych jej dziejach. Bogactwo ludzkiej wyobraźni przejawiało się w coraz to nowszych ujęciach obu tematów. Barbara John dołącza swoją twórczością do długiej tradycji poszukiwań czy wręcz zmagania o wyrażenie znaczenia tych dwóch fenomenów w ludzkim życiu, o przekonujące artystycznie wypowiedzenie istotności relacji, jaką przyjmujemy wobec natury i wobec innych ludzi. Artystka dąży zarazem do tego, żeby jej sztuka była głosem mówiącym o współczesnym horyzoncie doświadczeń, odsłaniającym jakiś rys rzeczywistości najsilniej przeżywany. Nie mogła więc pójść drogą naśladowania form natury, choćby najwspanialszych, ani odwzorowania ludzkiego ciała. Malarstwo dawno przegrało walkę na tym polu: najpierw z fotografią, potem z filmem, a obecnie z technikami cyfrowymi i rzeczywistością wirtualną.

Odpowiedzią malarstwa na te wyzwania były obrazy, które nie ukazują natury ukształtowanej (natura naturata), lecz naturę w procesie stwarzania – siłę, dzięki której świat powstaje (natura naturans). Tak rodziło się malarstwo abstrakcyjne, oderwane od przedmiotów otaczających człowieka, ale nie oderwane od rzeczywistości, gdyż ujmujące jej elementarną, wewnętrzną strukturę. Obrazami erupcji form organicznych – jakby wodnistych, skalnych, roślinnych, a także ludzkich, które wyłaniają się z jakiegoś wszechobejmującego podłoża, dopiero wytyczają własne granice, szukają swojego miejsca, ścierając się o nie z innymi – są także dzieła Barbary John. Przepływają przez nie spiętrzające się masy, formujące świat o nieustalonym jeszcze horyzoncie, pełen wirów, bruzd, zgruzleń.

W świecie stworzonym na obrazach artystki obecna jest przy tym jakaś nuta niepokoju, związana z obecnością w nim form, które przypominają tyleż strugi czy korzenie, co kolczaste pnącza – mogące kojarzyć się z malarstwem Tadeusza Brzozowskiego – raniące i świat wokół nich, i oko widza jednocześnie. Zapisywane jest tutaj doświadczenie świata, który pozostaje w stanie chaosu, z którego nie może wyłonić się żaden porządek, co także ten niepokój wzmacnia. W przejmujący sposób źródło tego niepokoju zostaje ukonkretnione na obrazie Rzeka krwi.

Świat ten, jeszcze nieokreślony, a może właśnie tracący swoją określoność, wchłania człowieka. Postacie tyleż wyłaniają się, co są właśnie wciągane w ten chaos, ulegają deformacji, przemianie w kadłub, tracą spójność. I można odnieść wrażenie, że wciągane jest również nasze spojrzenie, że w jakiś niezrozumiały sposób nasze spójne, określone ciała zaczynają być odczuwane jako pokrewne tamtym, niespójnym i nieokreślonym, że granica między nimi znika, że obrazy zaczynają mówić o nas samych, o naszej kruchości, podatności na zranienie, o prawdzie trudnej, ale może jedynej, z którą warto mierzyć się, także w obliczu tego malarstwa.

prof. Michał Haake